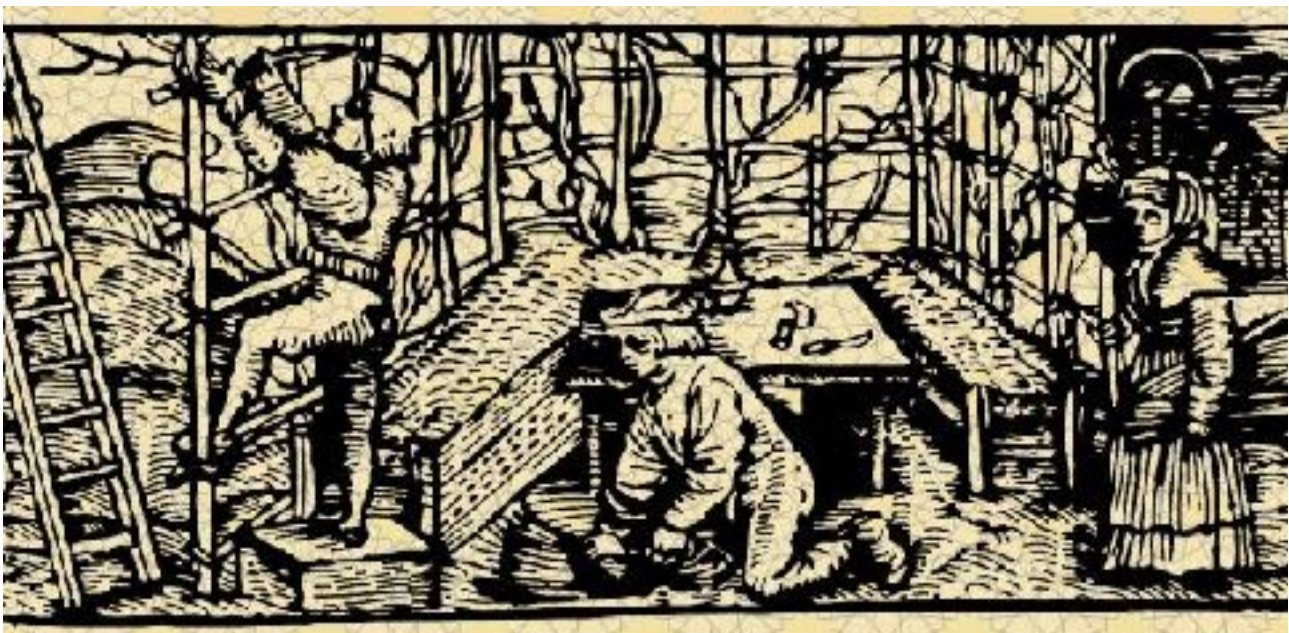


# DZENNIK GAZETA PRAWNA

28 grudnia 17 (nr 250)

## Procesy sądowe przeciwko owadom? Leeson: Wszystko można wyjaśnić [WYWIAD]

autor: **Sebastian Stodolak**. 24.12.2017, 20:00



Kościół pobierał w średniowieczu od wiernych daniny, strasząc ich potępieniem na wypadek, gdyby odmawiali płacenia  
źródło: Shutterstock

**- Gdyby nie założenie o ludzkiej racjonalności, nie można by w ogóle uprawiać ekonomii. Nawet przesady nie wzięły się znikąd i mają swoją „racjonalną” funkcję - mówi w wywiadzie dla DGP Peter T. Leeson, ekonomista i prawnik z George Mason University.**

**Skąd mogła się wziąć tak brutalna tradycja jak sati, czyli hinduski zwyczaj polegający na paleniu wdów żywcem razem ze zwłokami męża?**

Nie wiem.

**Nie wie pan? Muszę przyznać, że jestem rozczarowany. W „Ekonomicznej wyprawie w świat osobliwości” („WTF?!: An Economic Tour of the Weird”) prezentuje pan wiele, z pozoru absurdalnych, historycznych i współczesnych praktyk, które stara się pan z pomocą narzędzi ekonomicznych wytłumaczyć. Wszystko, co robią ludzie, da się wyjaśnić racjonalnie, a sati nie?**



**Peter T. Leeson ekonomista i prawnik z George Mason University. Według portalu Big Think jeden z ośmiu najlepszych młodych ekonomistów świata**

Rytuał sati skądś wziął i musi pełnić jakąś społeczną funkcję. Choć nie umiem jeszcze wyjaśnić jaką. Pracuję zresztą nad tym od kilku lat i wierzę, że możliwe jest znalezienie sensownego wyjaśnienia. Każdy człowiek jest racjonalny, racjonalne są także zwyczaje, które na przestrzeni dziejów tworzymy. Uwielbiam czytać literaturę spoza ekonomii, zwłaszcza historyczną, i raz po raz napotykam na rzeczy, które w pierwszym odruchu bylibyśmy skłonni uznać za czystą głupotę i nonsens, ale zawsze w końcu udaje się znaleźć dla nich wyjaśnienie. Nawet przesady są racjonalne. Moja książka to taki stress test ludzkiej racjonalności, który ma to udowodnić.

**I usprawiedliwić okrucieństwo niektórych tradycji?**

Skądże! Gdy mówię o racjonalności, nie mówię o moralności. Racjonalność polega na tym, że jako ludzie wyznaczamy sobie cele, które staramy się realizować najskuteczniej, jak umiemy. Same cele i metody mogą być jednak moralnie złe. Dla sati jeszcze nie mam wyjaśnienia, ale co powie pan o praktyce wystawiania na aukcje żon w Anglii epoki rewolucji przemysłowej jako metodzie przeprowadzania rozwodów? Albo o procesach wytaczanych owadom w średniowiecznych Włoszech jako sposobie na

zwiększenie wpływów podatkowych Kościoła? Albo o torturach, jakie stosowano w czasie średniowiecznych procesów kryminalnych, a które polegały na zanurzaniu ręki podejrzanego we wrzącej wodzie?

**zobacz także:**

- Woś: Czy powinniśmy zapomnieć o naturalnej stopie bezrobocia »
- Hydra, o której wszyscy zapomnieli. Czy nieprzejmowanie się inflacją to dobra droga »

**Że procesy owadów brzmią absurdalnie i zabawnie, reszta okrutnie, a wszystko nonsensownie i głupio.**

Otóż to wszystko było nie aż tak okrutne i wcale nie nonsensowne. W tych przypadkach wyjaśnienie ich sensu, jak sądzę, znalazłem. Skupmy się na średniowiecznych procesach. W średniowieczu wierzono, że Bóg ochroni niewinnych przed poparzeniem, jeśli kapłan wykona odpowiedni rytuał w trakcie próby. W związku z tym winni, bojąc się poparzenia, przyznawali się do winy, uznając, że niepotrzebne im dodatkowe cierpienie, a niewinni...

**Mieli bąble na rękach.**

Nie. Kapłani, wychodząc z założenia, że ze względu na powszechną wiarę w Bożą interwencję tylko niewinni zdecydują się na zanurzenie ręki we wrzątku, na chwilę przed tą próbą w niezauważalny sposób obniżali temperaturę wody. Poddawani testowi ludzie w efekcie nie doznawali poparzeń i sądzili, że to Bóg ich uratował. W ten sposób właśnie, rozumiejąc to, jak ludzie reagują na dane motywacje, stworzono całkiem sprawny system wykrywania winnych, który działał aż 400 lat – od IX do XIII w. Źródła historyczne potwierdzają, że osoby poddane próbie wrzątku były bardzo często „cudownie uratowane”.

**Ale ktoś w końcu musiał domyślić się kościelnego triku?**

Tak. Z czasem nastąpił spadek wiary w uczciwość próby, co skutkowało tym, że coraz więcej prawdziwych przestępców decydowało się na nią w nadziei na uniewinnienie. To zaś sprawiało, że księża musieli od czasu do czasu kogoś naprawdę poparzyć, żeby utrzymać wiarę ludzi w „iudicium Dei” (sąd Boży). Im więcej było sceptyków, tym częściej trzeba było parzyć, więc system przestał działać efektywnie. Dopóki jednak działał, z perspektywy średniowiecznych ograniczeń w wiedzy, miał swoją

sensowną, „racjonalną” funkcję. Nawiasem mówiąc, we współczesnej Liberii stosuje się w ludowych procesach kryminalnych test trucizny – i działa to na podobnej zasadzie, co średniowieczne parzenie wrzątkiem.

**zobacz także:**

- Nieubłagane prawa ekonomii: Bez inwestycji Polska nie będzie mieć stabilnego PKB »
- Lekcja z Gomułki, czyli jak następuje "wiesławizacja" wicepremiera Morawieckiego »

**Nie powie pan chyba, że również w XXI w., gdy mamy chociażby testy DNA, coś takiego wciąż może uchodzić w oczach ekonomisty za racjonalne?**

Tamtejszy oficjalny system sędziowski jest tak skorumpowany i niewydajny, że skuteczniejsze w sprawach karnych są tam nawet takie barbarzyńskie zwyczaje. Ekonomia zaś uczy nas, że wybieramy ten spośród dostępnych członów alternatywy, który jest korzystniejszy.

**Czy zawsze? Przecież homo oeconomicus to koncept z ekonomii powoli znikający. Od czasu odkryć ekonomii behawioralnej wiadomo, że kalkulując, często mylimy się, błądzimy, że zupełnie nieświadomie opieramy nasze myślenie na przesądach...**

Ależ oczywiście, że popełniamy błędy. To jednak, że ktoś podjął złą decyzję, nie oznacza, że jest irracjonalny. Zła decyzja okazuje się złą dopiero po fakcie jej podjęcia – w momencie jej podejmowania uznajemy ją za najlepszą z możliwych opcji. Wiedza, którą dysponujemy wówczas, jest inna niż wiedza, którą będziemy posiadać a posteriori. Wydaje mi się, że osoby szafujące kategoriami racjonalności, nieracjonalności czy irracjonalności traktują je jako coś w rodzaju komplementu bądź obelgi czy też aprobaty bądź dezaprobaty. Jeśli czyjaś decyzja, zachowanie czy postawa im się podoba, uznają ją za racjonalną. Jeśli nie – za nieracjonalną.

**Zatem ekonomiści behawioralni myślą się, ogłaszając koniec człowieka ekonomicznego?**

To psychologowie, nie ekonomiści. Jestem zwolennikiem pluralizmu w naukach społecznych, a nie nieprzemyślanej ich syntezy.

Psychologowie behawioralni zapominają, że opis psychologiczny

ludzkich zachowań to co innego niż ich opis ekonomiczny. Wkraczając z opisem psychologicznym w dziedzinę ekonomii, mieszają systemy walutowe, i stąd całe zamieszanie. I tak na przykład zwraca się często uwagę na to, że modele ekonomiczne nie biorą pod uwagę omylności człowieka, że są zbyt idealistyczne i zakładają np., że gracze na rynku są doskonale poinformowani. Krytyka tych założeń wynika jednak z niezrozumienia, że przyjęcie idealistycznych, a nawet fałszywych, założeń ma w ekonomii charakter funkcjonalny. Dany model pokazuje nam, powiedzmy, rynek idealny i pozwala zderzyć to z empirią, ze światem rzeczywistym. Wówczas możemy zacząć zastanawiać się, co wpływa na różnicę między jednym a drugim – jakie zmienne, bodźce, czynniki.

**Niektórym jednak te idealistyczne modele naprawdę przysłaniają rzeczywistość. Na przykład prof. Eugene Fama, twórca hipotezy rynku efektywnego, w jednym z wywiadów stwierdził, że nie istnieje coś takiego jak bańki na rynku!**

Jego hipoteza zakłada, że wycena papierów wartościowych jest pełnym odbiciem wszystkich informacji, które rynek ma na temat tych papierów. Ja tę hipotezę uważam za całkiem przekonującą. W 2008 r. mówiono, że rynki działały na ślepo, że napędzane „zwierzęcymi instynktami” zupełnie nieracjonalnie pompowały bańki, których nie dostrzegały, itd. Warto jednak w duchu Famy rozważyć inną teorię, zgodnie z którą przyczyną kryzysu było to, że wielu ludzi jednocześnie popełniło pewne błędy, ale nie wynikały one z ich złej oceny sytuacji rynku, lecz przeciwnie – z racjonalnych przesłanek. Jak powiedziałem, człowiek zawsze działa na podstawie dostępnej mu wiedzy, podejmując decyzje, które uznaje za korzystne dla siebie. Załóżmy, że ktoś zaczyna płacić panu za układanie kamieni na dachu pańskiego domu. Dach w końcu runie, ale czy to, że układa pan te kamienie, jest „nieracjonalne”? Nie. Pan po prostu reaguje na bodźce cenowe. Ortodoksyjna ekonomia bez problemu tłumaczy takie zjawiska bez uciekania się do pojęcia zwierzęcych instynktów.

**Jeśli źródłem informacji w gospodarce jest cena, a inwestorzy przyczynili się do kryzysu, odpowiadając na ceny, to czy w związku z tym nie należałoby stwierdzić, że to faktycznie rynek był winny załamaniu w 2008 r.?**

Cena jest nośnikiem czy też agregatem, a nie źródłem informacji na rynku. Odzwierciedla zachowania i subiektywne poczucie wartości

całej masy rynkowych aktorów. Ceny są więc równie niedoskonałe jak ludzie. Ludzie kupowali domy na [kredyt](#), którego nie mogli spłacać. Dlaczego kupowali? Bo bankierzy chętnie im te [kredyty](#) dawali. Dlaczego dawali? Bo ceny [domów](#) rosły i byli przekonani, że zyskujący na wartości [dom](#) stanowi wystarczające zabezpieczenie kredytu. Co więcej, za polityką kredytową banków stały bodźce polityczne – politycy chcieli, by Amerykanie kupowali domy i wprowadzali programy, które miały to ułatwiać. Nie było w tych zachowaniach niczego nieracjonalnego.

**zobacz także:**

- [Ekonomia muzyki czyli Spotify w służbie gospodarki »](#)

**Z tego wniosek, że człowiek może „racjonalnie” skoczyć w przepaść. Ba! Nie jednostka, ale całe społeczeństwo może dokonać ekonomicznego samobójstwa, które będzie miało racjonalne wyjaśnienie.**

Owszem, możemy się radykalnie pomylić. To, że gospodarka i społeczeństwo ewoluują w jakimś kierunku, nie oznacza, że jest to dla nich kierunek bezwzględnie dobry w dłuższej perspektywie. Problem w tym, że nikt z nas nie dysponuje wiedzą, która pozwoliłaby lepiej wyznaczać kierunki rozwoju, niż ma to miejsce w wyniku zbiorowych, spontanicznych decyzji podejmowanych na rynku. Wydaje mi się jednak, że prawdopodobieństwo popełniania przez ludzkość jako gatunek jakiegoś kardynalnego błędu, który zepchnie ją na drogę do samozagłady, jest nikłe właśnie ze względu na olbrzymi koszt takiego błędu. Mamy bardzo dobre powody, by go unikać.

**Pan naprawdę sądzi, że człowiek zawsze działa racjonalnie.**

Tak właśnie myślę. Wiem, to niepopularne. Nawet na mojej wolnorynkowej uczelni – George Mason University – większość kolegów się ze mną nie zgadza. Być może chodzi o moje niestandardowe rozumienie racjonalności. Uważam mianowicie, że przyjęcie założenia, iż ludzie są racjonalni, jest konieczne do prowadzenia jakiejkolwiek debaty naukowej czy w ogóle do funkcjonowania w świecie. Podobnie jak np. przekonanie o istnieniu przyczynowości czy istnieniu czasu. Są to przekonania konieczne dla istnienia nauki, ale mają charakter aksjomatów, a nie faktów. Nie można ich empirycznie testować, ale nie da się od nich abstrahować i ich zanegować.

## **Bardzo kantowskie podejście.**

Bardzo możliwe. Rozumiem racjonalność w bardzo szeroki i podstawowy sposób. To, co jest dla mnie interesujące, to nie badanie różnic w racjonalności, bo ta jest jedna, ale tego, jak zachowują się ludzie w praktyce – na jakie bodźce i w jaki sposób reagują, jak radzą sobie z ograniczeniami wiedzy czy zasobów, które napotykają, jak reagują na zmiany warunków, w których działają. Te rzeczy badamy właśnie dzięki racjonalności, ale nie jest to badanie samej racjonalności.

Wracając do behawiorystów, dodam jeszcze, że to, iż uważają ludzi za nieracjonalnych, wynika z przyjmowanego przez nich arbitralnie założenia, jak w danych sytuacjach powinno się działać.

Zapominają o tym, że na rynku nie ma obiektywnego „powinno się”, a są jedynie subiektywne wartościowania i wybory.

## **Co zatem z „niedoskonałościami rynku”?**

Cóż, to pojęcie jest redundantne. Rynek jest niedoskonały z definicji, bo jego aktorzy tacy są, a świat nie jest rajem, w którym mamy dostęp do nieskończonych zasobów. To, co nazywa się niedoskonałościami rynku, to zwykłe odbicie tych ograniczeń.

Gdybym miał władzę usuwania z ekonomii nonsensownych pojęć, zacząłbym właśnie od „rynkowych niedoskonałości”.

## **Skąd zatem popularność tego sformułowania?**

Jest dla niektórych wygodne, pozwala bowiem uzasadnić naprawczą interwencję [rządu](#) i jego ekspansję. Legitymuje ono ekonomistów jako rządowych ekspertów, buduje ich prestiż.

**Naprawdę sądzi pan, że ekonomiści rozprawiający o „niedoskonałościach rynku” kalkulują: „Jeśli przestanę o nich pisać, stracę prestiż i pracę”?**

Nie, oczywiście, że nie. Ale raczej wiedzą, że dzięki promowaniu pojęć mających implikacje dla polityki gospodarczej zyskują większy zakres kompetencji.

**Pańska wizja świata opiera się na przekonaniu, że ludzie działają egoistycznie. Nie uważa pan, że to jest dość wąskie pojmowanie natury człowieka?**

Interes własny wystarcza do wytłumaczenia ludzkich zachowań w większości przypadków. To stwierdzenie ma ważne implikacje społeczne. Nie projektujemy przecież systemu społeczno-politycznego dla altruistów i ludzi bez wad, ale dla ludzi błędzących i egoistycznych. System społeczny, który wymagałby od wszystkich nieskazitelnej moralności, nie przetrwałby zbyt długo. Wydałem w

2009 r. książkę „Niewidzialny hak: ukryta ekonomia piratów”, w której analizuję działanie tej społeczności. Trudno znaleźć chyba bardziej egoistycznych i niemoralnych ludzi niż piraci, prawda? A jednak w ramach swoich pirackich enklaw byli oni w stanie wytworzyć sprawnie działające systemy społeczne.

**To piraci historyczni. A co powie pan o piratach ze współczesnej Somalii? Także wytwarzają sprawnie działający system społeczny?**

Jeśli chodzi o Somalię, to jest dość oczywistym fakt, że nie jest to najmiłsze miejsce do życia.

**Delikatnie powiedziane.**

Z tym, że to kraj w straszliwej kondycji pod każdym względem, nikt nie dyskutuje. Nie znam nikogo, kto chciałby przeprowadzić się do Somalii. A jednak, gdy próbujemy ocenić funkcjonowanie tego kraju, to warto zwrócić uwagę na kontekst. Somalia to kraj, w którym od 1991 r. nie funkcjonuje rząd.

**Anarchia.**

W praktyce tak. I co ciekawe, jako anarchia Somalia radzi sobie relatywnie lepiej niż wówczas, gdy była państwem. Kluczowe słowo to „relatywnie”. Można zakładać, że gdyby nie było piratów i gdyby tamten rząd wciąż działał, to Somalia miałaby się jeszcze gorzej, niż ma się obecnie. Problemem wielu ludzi jest niedostrzeżenie kontekstu. W Somalii nie ma wyboru między złymi piratami a dobrym [rządem](#) w rozumieniu zachodnim. Nie można rozsądnie spodziewać się, że po likwidacji piractwa władzę przejmie tam demokratyczny przywódca, który szanuje prawo, jest nieskorumpowany itp. Nie ma przesłanek, które pozwalałyby na takie przypuszczenie. Rząd sprzed 1991 r. był złym, socjalistycznym, brutalnym i skorumpowanym reżimem. Jeśli w wojnie somalijskich klanów ktoś wygra i stworzy rząd na nowo, to będzie to podobnie zły rząd.

**A więc dla Somalii anarchia jest obecnie najlepszą możliwą opcją?**

Biorąc pod uwagę uwarunkowania kulturowe i historyczne tego kraju, nie można tego wykluczyć.

**Jest pan anarchokapitalistą?**

Zależy, co przez to rozumieć.

**To proste: państwo niepotrzebne, rynek poradzi sobie lepiej niż ono z organizacją życia społecznego.**



Wychodzę z ogólnego założenia, że zdolność prywatnego sektora do rozwiązywania problemów społecznych jest przez większość ludzi radykalnie niedoceniona, a zdolność rządów w tym zakresie jest radykalnie przeceniana. Czy to jest anarchokapitalizm? W przypadku Somalii jestem anarchokapitalistą, ale już np. w przypadku Stanów Zjednoczonych czy krajów Europy nie byłbym taki pewien, czy miałyby się lepiej bez rządów. Uważam jednak, że taki scenariusz na pewno warto przynajmniej teoretycznie rozważyć i analizować.

**Nie ma pan wrażenia, że próbując na wszystko patrzeć przez pryzmat ekonomii, uprawia pan taki ślepy na bogactwo życia „imperializm ekonomiczny”?**

Imperializm ekonomiczny to bardzo dobra, wręcz piękna, rzecz! Uważam, że zekonomizowane myślenie o ludzkim działaniu jest bardzo korzystne, ponieważ pozwala zrozumieć wiele niezrozumiałych dawniej kwestii. Czy ekonomiczny imperializm pozbawia nas czaru i bogactwa życia? Nie. To po prostu zwykłe podejście badawcze, które nie wyklucza zakładania innych okularów przy innych okazjach. Ekonomia nie wyjaśni przecież wszystkiego i do tego nie aspiruje – aspiruje do wyjaśnienia tego, co w naszych działaniach celowe, ale nie wyklucza, że nasze wybory bywają dyktowane i determinowane także przez czynniki, które trudno poddać naukowej analizie. Dlatego to, że wybieramy taki, a nie inny cel, może być również zagadnieniem spoza ekonomii. Mamy inne nauki, które mogą to wyjaśnić, a do zrozumienia tych najbardziej nieuchwytnych kwestii mamy jeszcze przecież filozofię i sztukę.

**Na koniec proszę jeszcze powiedzieć, o co chodziło z tymi procesami owadów i podatkami.**

Kościół pobierał w średniowieczu od wiernych daniny, strasząc ich potępieniem na wypadek, gdyby odmawiali płacenia. W pewnym momencie jednak pojawiły się protoreformacyjne sekty w rodzaju waldensów, którzy mówili, że ta cała gadka o potępieniu za niepłacenie podatków na Kościół to zwykła bujda na resorach. Wpływy podatkowe Kościoła zaczęły spadać. Ówczesna gospodarka opierała się na rolnictwie, a wiadomo, że dwa największe strachy farmerów to klęska żywiołowa i plaga owadów. W związku z tym Kościół zaczął promować wiarę w to, że plagi są karą Bożą za niewnoszenie danin. Jeśli więc, mówili jego przedstawiciele, dotknęła cię plaga, to albo stało się to, bo jesteś

winny, albo owady wkroczyły na twoją ziemię bez Bożego pozwolenia. Jeśli to drugie, idź do sądu i zaskarż je. Po udowodnieniu im winy Bóg je wygoni. I ludzie szli do sądu.

### **Poważnie?**

Poważnie. A przedstawiciele Kościoła w tych sprawach tak manipulowali długością procesów, by kończyły się mniej więcej na równi z końcem plagi – w końcu owady i tak po przetrzebieniu jednego pola przenosiły się na inne, było to dość przewidywalne. Ludzie interpretowali to jako boską interwencję i ponownie zaczęli wierzyć w konieczność płacenia podatków.